ROK IX

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 121.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Kaliksta pap.
Jutro: Jadwigi wdowy

Poznań, Wtorek 14 Października 1879.

Wschód słońca 6.24, zach. 5.8.
Długość dnia 10 god. 46 min

Po wyborach.

I.

Wybory do sejmu pruskiego co dopiero się skończyły, należy nam więc teraz spojrzeć po za siebie, jakeśmy przy nich pracowali i do jakiegośmy doszli rezultatu.

Co się tyczy naszego pisma, uważamy sobie pomówić o tem za szczególny obowiązek. Pół roku naprzód zwracaliśmy już uwagę na wybory, kiedyśmy pisali o koniecznej potrzebie zmiany naszego Regulaminu wyborczego, walcząc w obronie zasad, wówczas przez nas wypowiedzianych, z wszystkiemi tutejszemi pismami.

W kilku artykułach następnych rozpiszemy się obszerniej, o ile tegoroczna agitacya nasza wyborcza postąpiła, zkąd się ten postęp wziął; jakie były niedostatki przy niej i co jest tego przyczyną. Liczymy na to, że nasi czytelnicy będą sami nad tem myśleli i zastanawiali się, póki jeszcze sprawę wyborów mamy świeżo w pamięci, aby potem, gdy przyjdzie czas, tem energiczniej domagali się wszędzie urządzenia takiej agitacyi wyborczej, jakiej koniecznie w naszem położeniu potrzebujemy.

Ogólny rezultat wyborów śmiało możemy nazwać świetnem. Dotąd mieliśmy 12 posłów, teraz przeprowadziliśmy ich 15. Zdobyliśmy okręg poznańsko-obornicki, który Niemcy od lat dziesięciu mieli za swój; w okręgu szubińsko-inowrocławskim zyskaliśmy nie tyle przez kompromis, ile usunięcie się żydów, jednego posła. Czy przy większem wysileniu uda nam się w tym ostatnim okręgu wziąść górę własnemi głosami, trudno to przewidywać, atoli że z okręgu poznańsko-obornickiego Niemcy nie powinni nas nigdy wyprzeć, będziemy się starali później dowieść.

Dziś wyślemy do sejmu nie 12, ale 15 posłów naszych, a Niemcy z Księstwa będą mieli posłów nie 17, jak dotąd, ale tylko 14.

Brak nam chwilowo liczb pod ręką, by wykazać, czy w innych okręgach, mianowicie tych, w których przepadliśmy, przeprowadziliśmy większą liczbę walmanów; o krobsko-wschowskim okręgu tylko wiemy, że liczba naszych wyborców znacznie się podniosła i żeśmy tam mniejszą, jak przed trzema laty, mniejszością głosów ulegli.

Jakże było z agitacyą wyborczą?

Agitacyą rozwinięto na większą skalę tylko w okręgu poznańsko-obornickim i w powiecie inowrocławskim; prócz tego urządzono wiece w Poznaniu, Gnieźnie, Gostyniu, Wrześni i w Kłecku. W Nakle zapowiedziano szereg wieców, ale nic nie zrobiono. Na tem się cała nasza agitacya skończyła. O wiecach w „zagrożonych powiatach“ skrajnych popisaliśmy i tą razą tylko wiele szumnych zapowiedzi. Najnaturalniejszą byłoby rzeczą, aby tam występowali na wiecach kandydaci poselscy, ale przy naszym Regulaminie nikt kandydata do tego nie zniewoli.

Niech też nikt czasem nie myśli, ażeby komitety powiatowe wiele sobie pracy zadawały. To tak dzienniki nasze piszą, że komitety będą gorliwie pracowały; ale, że one po części nic nie robią, o tem wiecie najlepiej Wy sami Czytelnicy, z których mało który zapewne słyszał w ogóle coś o komitetach. Wiadomo nam, że w kilku okolicach odbyły się prywatne zjazdy obywatelstwa, ale w wielu powiatach członkowie komitetów zwykle o sobie nie wiedzą. W dzienniku wychwalono bardzo komitety powiatów poznańskiego i obornickiego z powodu tak radosnego rezultatu wyborów. I to nawet było nad miarę. Komitet poznański urządził tylko wiec w Stęszewie; „wskazowek“ żadnych nie wydał, ani „mężów zaufania“ nie pomianował, jak to przepisuje stara instrukcya Komitetu prowincyonalnego; gospodarze w okolicy Poznania nic o komitecie nie wiedzieli i podczas wyborów pracowali, jak wszędzie, na własną rękę.

Nie inaczej działo się w powiecie obornickim. Wiemy z najpewniejszego źródła, że komitetowi członkowie ledwo wiedzieli o wiecu, który urządzano w jednem mieście w ich bliskości; „wskazowek“ także żadnych nie wydawali, i jeżeli tu i owdzie więcej przeprowadzono naszych walmanów, to nad tem pracował każdy w swem kółku.

Podnosimy to, nie żeby przeciw komitetom występować, ale żeby przedstawić rzeczy tak, jak się rzeczywiście mają. Nasz Komitet Prowincyonalny rozsyła — tak przynajmniej robił przed trzema laty, — litografowane instrukcye; niby to ma coś znaczyć; dzienniki rozpisują się i zagrzewają komitety powiatowe, jak gdyby to co znaczyło, — a to doprawdy na jedno i drugie szkoda czasu i atłasu, bo komitety nic nie robią. Nie robią nic, bo nie mogą robić. Można żądać od komitetów, żeby postarały się o to, aby np. przy wyborach do parlamentu karteczki wyborcze dostały się do wszystkich osad przez mężów zaufania, bo tam sposób wyborów jest bardzo prosty, ale przy wyborach do sejmu, których sposób jest nierównie trudniejszy, żądać, by mężowie zaufania nad każdym obwodem wyborczym swą opiekę rozściągnęli, to znaczy żądać czegoś, co jest ponad siły komitetu i mężów zaufania. Nic też w powiatach nie słychać w tym kierunku o działaniu komitetów, a owych „mężów zaufania“, o których się zawsze przed wyborami dzienniki tak szeroko rozpisują, nikt zgoła nie zna i oni też pewnie nigdzie nie istnieją, myśmy przynajmniej nigdzie o nich żadnej wiadomości nie zdybali.

Są pewne obowiązki publiczne, które każdy obywatel sam z własnego popędu wypełniać winien. Przy takich wyborach, jak do sejmu pruskiego, nasze średnie warstwy tak po wsiach, jak po miastach, muszą same szukać swych obwodów wyborczych, dobierać z pośród siebie wyborców i pociągać się nawzajem do jak najliczniejszego i punktualnego stawienia się na termin wyborów. Te czynności nie dadzą się przez żadną organizacyą zastąpić; pobudki do ich wykonywania trzeba szukać w podniesionej świadomości obywatelskiej i rozbudzonem poczuciu narodowem u warstw średnich. Tak też się dzieje w rzeczy samej podczas wyborów, że bierzemy przy wyborach walmanów górę nad naszymi przeciwnikami w miarę tego, jak się nasze średnie warstwy po wsiach same do obowiązku poczuwają i swym przykładem niższe warstwy, pod ich wpływem zostające, do niego pociągają. Że tak a nie inaczej jest, to nam wszyscy czytelnicy przyznać musicie, gdy się zastanowicie: czyście podczas ostatnich wyborów słyszeli co o „wskazówkach“ komitetów, albo o jakich „mężach zaufania.“

Jeżeli komitety mają w istocie na wybory oddziaływać, to mogą tego dopiąć tylko w ten sposób, że będą się starały o podniesienie świadomości obywatelskiej w ludzie polskim przez urządzanie wieców, na których kandydaci będą się przedstawiali i posłowie z swych czynności sprawę zdawali. Tego środka użyto w okręgu poznańsko-obornickim, i skutek pokazał, co wart jest ten środek.

Jeżeli wszakże weźmiemy na uwagę całe Księstwo, toć przyznać sobie musimy, że agitacya nasza jest jeszcze bardzo uśpiona, że na 26 powiatów tylko w 6 pomyślano o wiecach, w 20 zaś panowała cisza, jak na cmentarzu. Co się podczas ostatnich wyborów dobrego w tym kierunku działo, stało się dobrą wolą pojedyńczych obywateli, nosi na sobie cechę przypadkowości i nie daje nam na przyszłość żadnej rękojmi. A jednak to są, jak wszyscy przyznajemy, bardzo ważne rzeczy i my powinniśmy przemyśliwać nad tem: jakby to, co dziś jest przypadkiem, uczynić powszechnym zwyczajem; jakby to, co dziś polega na dobrej woli zamienić w obowiązek, opisany osobnem prawem.

I to właśnie miało mieszczaństwo poznańskie na myśli, gdy pół roku temu na przedwyborczem zebraniu postawiło żądanie: ażeby Regulamin wyborczy był zmieniony. Ten sposób agitacyi, jakiego z tak świetnym rezultatem użyto w okręgu poznańsko-obornickim, nie ma zależeć od samej dobrej woli, od przypadku, ale być prawem przepisany, by w wszystkich okręgach był praktykowany.

Kiedy się mieszczaństwo poznańskie o to dopominało, „Dziennik“ i „Goniec“ podnieśli straszną wrzawę i przesadzali się w zaklinaniu wyższych warstw, ażeby te żądania, jako „bardzo niebezpieczne“ razem z pismem naszem tłumiono! Czego oba te pisma dokazać są w stanie, jak daleko ich wpływy pod tym względem sięgają, tajemnica tego znajduje się w ręku redakcyi naszej, i możecie sobie, Szanowni Czytelnicy, sami wystawić, że my nieomieszkamy z tej tajemnicy zrobić odpowiedniego użytku.

Niechaj owe pisma piszą, co chcą, my im w tem przeszkadzać nie będziemy i będziemy Wam dalej tłómaczyli, będziemy Was zachęcali, zagrzewali, byście się coraz głośniej i coraz energiczniej sami dopominali o zmianę dotychczasowej naszej agitacyi wyborczej.

— W Miłosławiu odbędzie się wiec w przyszłą niedzielę dnia 19. bm. o 4 godz. po poł. na sali p. Malińskiej. Na wiecu tym zdawać będzie sprawę z czynności poselskich poseł ks. dr. Stablewski. Spodziewać się należy, że wiec ten wypadnie równie świetnie, je we Wrześni. „Kuryer“ pisze, że tamtejsze mieszczaństwo samo poprosiło ks. posła, by „nie przystępować do wyborów machinalnie, bezmyślnie, lecz z świadomością obowiązku i celu“!

— Na Górnym Szląsku udały się wybory w ogóle dobrze. Lud polski katolicki przystępuje tam śród wielkich trudności do wyborów, bo w okolicach fabrycznych Niemcy wypędzają z roboty za głosowanie na katolika. Wielki wiec katolicki, który się odbył w Bytomiu, podniósł ducha w polskim ludzie tak, że z jednego okręgu wyborczego katolicy wyparli nacyonal-liberałów. Za to przepadli katolicy w dość pewnym okręgu bytomskim i to z powodu, że tam postawiono ks. Sobotę z Starych Rept na kandydata.

Ks. Sobota jest człowiek dość rzutki, trochę niespokojny. Przed 5 laty starał się o probostwo rządowe, ale go księża koledzy uprosili, że nie dał z siebie zgorszenia. W tym samym czasie, kiedy wyszło nowe rozporządzenie szkólne dla Górnego Szląska, wykluczające język polski, ten sam ks. Sobota chwalił je po pismach niemieckich i przyklaskiwał rządowi, występując przeciw równouprawnieniu polskiego języka w szkołach. W roku 1877 udał się z pielgrzymami do Rzymu na jubileusz, a gdy wrócił, wystąpił w Opolu na wiecu i opowiadał ludowi polskiemu po polsku pobyt swój w Rzymie. Tego roku w Bytomiu znów wystąpił z mową i wyraził się, że Górny Szląsk mógłby być zniemczony, gdyby nie surowych, ale zgodnie używano do tego środków.

To, co ks. Sobota wypowiedział, jest zdaniem dość wielu księży polskich katolickich na Górnym Szląsku; jest to bardzo mały procent księży, którzy znają piśmiennictwo polskie umieją uznać wartość języka polskiego i kochają ten język. Katoliccy księża Górnoszląscy są prawie wszyscy bez wyjątku dziećmi ludu; są to synowie gospodarzy górnoszląskich, przez szkoły

wyższe zatracają jednak w ten sposób znajomość języka polskiego, że go tylko z konieczności używają — i to w urzędzie, to jest w kościele; w życiu codziennem mówią tylko po niemiecku.

Jest pewne grono księży na Górnym Szląsku, które się przyznaje do zasady, wypowiedzianej przez ks. kan. Ficka z Piekar, zażywającego dziś jeszcze po śmierci między ludem górnoszląskim błogosławionej pamięci: że poty wiary katolickiej na Górnym Szląsku, poki języka polskiego! Jest jednak inna partya księży, daleko liczniejsza, która tak tę sprawę stawia: czy kościół katolicki straci na Górnym Szląsku, jeżeli przez powolne przyswojenie ludowi polskiemu języka niemieckiego lud ten z czasem zatraci swój język ojczysty i zniemczy się?

Bardzo inteligentni i wpływowi księża na Górnem Szląsku są tego zdania: że Kościół przez to nic nie straci! I mają oni na to chwilowe dowody. Po miastach górnoszląskich większych średnie, mienne stany już są zniemczone, a niższe niemczą się w zastraszający sposób przez szkoły i księża uczą dzieci tychże katechizmu już po niemiecku, a nie po polsku. Nikt tam przeciw temu nie powstaje.

Dla tego, że takie dwa kierunki między duchowieństwem na Górnym Szląsku istnieją, nikt tam szczerzej w obronie języka polskiego w szkole nie występuje. Bronić go mogą tylko księża, ci bronią go o tyle, o ile on jest nieunikniony w konfesyonale, na ambonie, przy śpiewie kościelnym; czy zaś tego języka uczą w szkołach, jako przedmiotu nauki, o to już księża nie pytają.

Pod tym względem język polski nie doznaje obrony w księżach, a w ludności jeszcze mniej. Wpływ moralny wydawnictw obu tamtejszych pism polskich jest podcięty, jest zerem, stoi nawet głęboko niżej zera. Trzeba być na Górnym Szląsku i mówić o tem z tamtejszemi osobami wpływowemi. Zewnątrz, od nas, z Wielkopolski, nie przychodzi także żadne poparcie. Zbieraliśmy pieniądze na Elementarze polskie; księża tamtejsi wzdrygają nad tem ramionami i słusznie, bo pieniądze zebrano, a Elementarzy nie wydano. Pomysł „Dziennika“ i „Gońca“ przed ostatniemi wyborami, żeby na Górnym Szląsku stawiać polskich kandydatów, był najnieszczęśliwszym w świecie. Księża katoliccy są tam za nadto silni, żeby agitacyi w tym kierunku nie zgnieść od razu. Z powodu tego nawet ks. Radziwiłł, wikaryusz z Ostrowa, wystąpił na wiecu w Bytomiu przeciw „wielkopolskim agitatorom.“ Takiemi pomysłami można tylko szkodzić sprawie, której się pragnie służyć, ale nasi panowie redaktorzy, mając przywilej pisania o rzeczach, których nigdy w życiu nie widzieli, nie pytają o to. Na Górny Szląsk możemy, jak dziś stósunki leżą, tylko w tym kierunku oddziaływać: aby go zaopatrywać w dobre książki polskie, o których tamtejsze księgarnie, dość liczne, prawie nic nie wiedzą, i w ten sposób budzić zamiłowanie do mowy i tradycyi ojczystej. W kierunku politycznym możnaby także ostrożnie nacisk wywierać, by się dopominano o naukę języka polskiego w szkołach. Nad jednem i drugiem można pracować nie w sprzeczności z księżmi, ale z ich pomocą!

W obronie języka polskiego w szkołach powinni stawać przedewszystkiem Górnoszlązacy sami, by dać poparcie zgodnym z nimi w tym punkcie księżom. Taką obronę podjął poniekąd podczas wyborów dnia 7. bm. p. Szafflik, obywatel z Królewskiej Huty. Na zebraniu wyborców w Bytomiu zaprotestował publicznie przeciw kandydaturze ks. Soboty. Protest jego podług gazet górnoszląskich brzmiał:

Z boleścią serca podnoszę głos do was, moi panowie walmani. Jeszcze brzmią przyjemne i pokrzepiające słowa szanownego ks. Bączka, któremi do nas przemówił na wiecu polskim w mieście tutejszem. Słyszeliśmy od niego tyle przyjemnych wspomnień o przeszłości Górnego Szląska, jak to np. król polski, Jan Sobieski, z wielkim hurmem wojska spiesząc bronić naszej świętej wiary katolickiej przed Turkiem pod Wiedeń, modlił się tu przed obrazem Najśw. Panny w Piekarach, błagając o pomoc do zwycięztwa, i zwyciężył też świetnie za prośbą Najśw. Maryi Panny, jak też każdy zwyciężyć musi, który się do Niej ucieka z ufnością, pokorą i z czystem sercem, boć Najśw. Marya Panna jest łaski pełna. Powtarzam, że król Sobieski zwyciężył i obronił katolików, a przedewszystkiem i Niemców. Ks. Bączek wspomniał nam także pomiędzy innemi, iż już temu przeszło 500 lat jak jesteśmy odłączeni politycznemi granicami od braci naszych Polaków, i to tylko cudem jest, iż nas dotąd nie zniemczono. Lecz dla czego? Wszak wiadomo wam, moi panowie, iż Polacy samą Matkę Boską obrali za swoją Królową. a ona nas też nie opuszcza; że nam język polski zupełnie wystarcza, za pomocą którego tak daleko się wykształcić można, aby sobie zasłużyć na zbawienie wieczne. To nam dowodzą nasi przodkowie Polacy, pomiędzy którymi tylu a tylu za świętych uznanych zostało. Dotąd mamy jeszcze język nasz, który otrzymaliśmy w spuściźnie, a teraz naszym obowiązkiem jest bronić go, dopóki żyjemy i takiego posła obierać, który stanie w obronie naszej świętej wiary katolickiej i w obronie naszego języka.

Moi Panowie! Ksiądz Sobota przemówił na wiecu polskim tu w Bytomiu zupełnie przeciwnie, bo on chce żądać w Berlinie od rządu jeszcze skuteczniejszych środków, ażeby nas czemprędzej zniemczono. Dla tego też na niego głosów oddać nie możemy. Niedosyć na tem! wszak wiemy wszyscy o tem, iż ksiądz Sobota sięgał po probostwo państwowe w Koźlu —

Przy tych słowach przerwano p. Szafflikowi mowę, skutkiem czego mówca oddał swój protest do protokułu.

Protest nie pozostał bez skutku, wielu polskich wyborców cofnęło się i ks. Sobota przepadł.

Wystąpienie p. Szafflika było zupełnie usprawiedliwione; ks. Sobota przed pięciu laty — w sposób nawet lekceważący — publicznie odmawiał prawa językowi polskiemu w szkole i to wśród takich okoliczności, że nie można było wiedzieć, czy to czynił z przekonania, czy też, by się rządowi przypodobać — dla tłustego kąska w Koźlu. Taki kapłan nie mógł być rzecznikiem w sejmie górnoszląskiego ludu, który jest katolickim ale i polskim.

Klęska przy wyborach w Bytomiu powinna pobudzić duchowieństwo katolickie na Górnym Szląsku do większej obrony języka polskiego w szkole. A bronić mogą go przecie śmiało, bo to interesom państwa pruskiego w niczem nie zagraża.

Wystąpienie p. Szafflika mogło zaszkodzić wyborom w Bytomiu, przyznajemy, ale nie zaszkodzi sprawie Kościoła, bo pan Szafflik, jak lud górnoszląski wie bardzo dobrze, że jedynym przyjacielem ludu polskiego na Górnym Szląsku jest — ksiądz katolicki.

Piła, 12. października. (Polak-katolik i żyd, czyli równouprawnienie obu, przestroga i nauka dla nas). W ubiegłem półroczu umarł tutaj dr. Dawidsohn; był on przewodniczącym w radzie miejskiej i zarazem lekarzem w tutejszym zakładzie fabrycznym kolei wschodniej. Po śmierci tegoż zawakowało miejsce lekarza w tymże zakładzie, czyli warsztacie. Podług ustaw tamtejszej kasy chorych przepisuje prawo, że obór lekarza dokonywa się większością głosów wszystkich pracowników, ponieważ oni płacić muszą do kasy miesięcznie mniej więcej 1 markę.

Pewnego dnia, będąc znużym po całodziennej pracy, postanowiłem sobie wypocząć w altance swojej przy ulicy. W tem przychodzi mężczyzna w okularach; patrząc na niego, z wejrzenia poznałem, że to żyd. W tem pyta on się po niemiecku, czy tu nie mieszkają ludzie z warsztatu. Wskazałem mu na mego sąsiada. Pobiegł więc do niego, przedstawiając się jako lekaz praktyczny — po niemiecku.

Mój sąsiad powiada mu na to: toć my pana nie znamy i nie wiemy, coś pan za jeden? Żyd na to: jestem lekarz, przyszedłem tutaj z Trzcianki i tu się osiedliłem, a słysząc, iż panowie potrzebujecie lekarza, chciałbym to miejsce objąć. Na to odpowiedział: nie możemy pana zapewnić, ponieważ pan tu nieznajomy i nie wiem, czy członkowie się na to zgodzą.

A po drugie, my tu wszyscy biedni ludzie, gdy który zachoruje, potrzeba więc tęgiego lekarza, aby chory długo nie chorował. Na to żyd zaręczał, że jest praktyczny lekarz, o czem poświadczyć może magistrat, dodając, że p. dr. Przybyszewski ma okoliczne dwory i wsie, drugi ma cieśli i on też chciałby mieć coś. I tak chodził ów lekarz od jednego do drugiego członka, żeby tylko interes zrobić.

Nareszcie przyszedł dzień wyboru. Mimo wielkiej agitacyi ze strony urzędników przeciw dr. Przybyszewskiemu stało się coś nadzycząjnego, iż p. dr. Przybyszewski został obrany na lekarza zakładu i zaraz swoje funkcye rozpoczął. Radość była wielka ze strony pracowników, albowiem p. dr. Przybyszewski jest powszechnie tu jako lekarz lubiany. Co słysząc niektórzy urzędnicy, którzy nie cierpią wszystko, co katolickie i polskie, nie mogli tego znieść.

Po upływie 4 tygodni przychodzi z Bydgoszczy od dyrekcyi kolei wschodniej, iż wybór dr. Przybyszewskiego uważa się za nieważny. Na zapytanie więc ze strony pracowników starszych: co za powód do tego, odpowiedziano: że powody są, ale ich dyrekcya nie poda. Zresztą niema nikt prawa pytać się dyrekcyi o to: co za powód do tego mają ci panowie. Ja bym odpowiedział na to: gdyby dr. Przybyszewski należał do tajnego towarzystwa wolnomularzy, toby dyrekcya nic przeciw niemu nie miała, ale że katolik i Polak, więc wybór Polaka jest nieważny!

Piękna przestroga i nauka!

Wbrew więc woli pracowników został ów ży-

Głos z pod ziemi.

Powiastka

przez

Ludwika Niemojowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Od śmierci fabrykanta minęło lat kilka. Mała Lischen pozostawała ciągle przy wdowie, a pani Fischer dosyć ją nawet lubiła. Nie miała wprawdzie ona dla sieroty tego przywiązania, jakie dać może ciepło serdeczne, gdyż praktyczność i rutyna materyalnych zajęć nie wyrodziła w niej czułych uczuć, ale przyzwyczaiła się do obecności dziewczyny, wyręczającej ją we wszystkich codziennych trudach, a przyzwyczajenie, jak wiadomo, posiada częstokroć wszystkie pozory prawdziwej życzliwości. Obcy nawet ludzie, mający zwyczaj sądzić o wszystkiem z powierzchownych oznak, zazdrościli szczęścia dziewczyny, nie zastanawiając się, że położenie jej w tym domu nie było opartem na żadnych trwałych podstawach. Mniej, jak wychowanica, więcej, jak służąca, lubiana jako dopełnienie zewnętrzne warunków życia, nie posiadała ona ani w obecnem stanowisku, ani też w przyszłości żadnego warunku zapewniającego szczęście. Pani Fischer jednak nie była ani lepszą, ani też gorszą od innych swojej sfery kobiet. Na myśl jej nawet nigdy nie przyszło, ażeby dziecku z litości wziętemu można było kiedykolwiek udzielić czegoś więcej, prócz przytułku, codziennej strawy i zrzadka dobrego słowa; sierota zaś ze swej strony, niedoznawszy nigdy w życiu, jakie rozkosze dać może prawdziwe, z głębi serca płynące przywiązanie, nie sądziła, aby mogła czegoś więcej od swej opiekunki wymagać; a jeżeli czasami bezwiednie i mimowolnie tęskniła za cieplejszem uczuciem, to starała się przygłuszyć te naturalne porywy, uważając je za oznakę niewdzięczności dla tej, która od najpierwszych lat dziecinnego wieku zajęła się wszystkiemi potrzebami materyalnego jej bytu. Była to dziewczyna prosta, pozbawiona dobrodziejsw wychowania, ale w której naturalny spryt, wrodzona dobroć serca, wynagradzały niedostatki wypływające z braku wykształcenia. Rysy jej twarzy nie posiadały owej klasycznej piękności, budzącej uwielbienie u artystów, ale cała postać dziewczęcia odznaczała się niewypowiedzianym wdziękiem. Jej pełne słodyczy niebieskie oczy, miły uśmiech, dźwięczny głos, naiwna swoboda ruchów, wywierały na każdym, kto tylko ją ujrzał, niezwykłe wrażenie. Przy podobnych warunkach, jakkolwiek dziewczę ciągle zajęte, a zatem rzadko wychodzące z domu, nie miało sposobności często spotykać młodych ludzi, niepodobna było, ażeby ci jej nie zauważyli. Piękność dziewiętnasto-letniej Elizy sprawiła wrażenie na niejednym młodzieńcu, a zalety jej charakteru nie były dla nikogo tajemnicą: jednakże dostęp do domu bogatej wdowy po fabrykancie dla tych, którzyby powzięli myśl podobania się bogatej w przymioty duszy i serca sierocie, przedstawiał trudne do pokonania przeszkody. Pani Fiszer, oprócz kółka uprzywilejowanych kumoszek, nikogo u siebie nie przyjmowała, a myśl o wydaniu zamąż kiedykolwiek i tem samem dobrowolnem pozbyciu się pomocy i towarzystwa wychowanicy, której obecność była dla niej potrzebną, ani na chwilę nie zawitała w jej głowie. Ona lubiła sierotę dla siebie, a nie dla niej; innego przywiązania samolubne jej usposobienie pojąć nie mogło.

Po za obszernym ogrodem pogodzińskiego pałacu przechodził trakt bity, a przy trakcie stała

dek wybranym! Nic wtem dziwnego, bo żydy wielki wpływ mają w świecie i w Pile i na całej niemal kolei wschodniej funkcyonują żydy, jako lekarze, a to w Pile miałby być nim Polak i katolik;—to niepodobno! Nie ujrzy tu nikt chrześciańskiego pisma między urzędnikami, jak tylko żydowskie „Tageblaty“ i „Trybuny“.

Jakież to równouprawnienie tutaj? To sobie powinien każdy zauważyć a szczególniej niektórzy z polskich chlebodawców, którzy tak igną do nieprzyjaznego nam żywiołu.

Trzeba nam tu wspomnieć o naszem życiu w Towarzystwie Przemysłowem; pięknie się ono rozwija, jednakowoż brak tutaj łączności. Mamy tu dobrych, uczciwych obywateli polskich, jak np. p. L., p. R., p. Z., p. M., mogliby oni wiele zdziałać swym wpływem, rzadko jednak znajdziesz tutaj pismo polskie. Panie tutejsze, czyli żony, uchodzą za wielkie patryotki a w domu zamiast polskie pismo to żydowskie czytają „wocheuszryfty“, na to mają pieniądze. Wstydzić nam się trzeba, iż nasi tak igną do żywiołu nam nieprzyjaznego. Co gorsza jeszcze: trafisz niejednego w mieście i zapytasz się: czy należy do Towarzystwa Przemysłowego, a odpowie ci: nie, a przecież ja należę do „Krygerferajnu“, a tam jest bardzo „*fain*“, bo wszyscy urzędnicy tam należą—ba i sam Wachmistrz! — Myślicie, iż u nas nie porządnie—odpowiesz mu—przecież człowiek usłyszy przynajmniej swoją ukochaną polską mowę, piękny odczyt, a wy tam co? więcej nic, jak Lieb Vaterland, maks ruik zain! — Takie i tym podobne mowy się słyszy, aż dreszcz człowieka przejmuje, gdy się wspomni, iż Polak tak daleko się zapomina. Ale przyjdzie czas, iż tego pożałują.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Przy wyborach w Wrocławiu żydzi wszyscy głosowali za postępowcami. Z nacyonalliberałami teraz krucho, więc żydzi idą za postępowcami, bo spodziewają się od nich obrony wolności procederowej i lichwy. Gdy Niemcy, na których też żydzi liczyli, zaczęli oddawać swe głosy na wolno-konserwatywnych, żydzi zaczęli mruczeć, na to jeden z prawyborców rzekł: proszę, żeby mi nie przeszkadzali panowie żydzi. Na to zerwało się żydostwo i rzuciło się na owego wyborcę, lecz przyszli mu w pomoc i zasłonili go. Gdy jednak wyborcy wyszli z lokalu, przyszło do bijatyki między żydami a Niemcami, która to bijatyka powtórzyła się wieczorem w takich rozmiarach, że policya nic nie pomogła i trzeba było wojsko zarekwirować.

— Jeneralny synod pastorów protestanckich, obradujący w Berlinie, będzie się dopominał o przywrócenie szkół konfesyjnych, bo symultanne uważa za szkodliwe dla religijnego wychowania.

— Dzienniki niemieckie ewanielickie opowiadają, że jakaś pani ewanieliczka, udawszy się do Rzymu dla poratowania zdrowia, dostała się z pielgrzymami na pokoje Ojca św. Gdy po udzielonem błogosławieństwie pytano, czy kto nie ma jakiego życzenia, prosiła owa o błogosławieństwo dla swej przyjaciółki. Zapytano jej, czemu dla siebie także nie prosi. Na to odpowiedziała, że jest ewanieliczką; wtedy Ojciec św. kazał jej powiedzieć, że nie tylko da błogosławieństwo dla jej przyjaciółki, ale i dla niej, choć jest ewanieliczką, jeżeli żądzie sobie tego życzyła. Niemka poprosiła także i dla siebie o tę łaskę.

Niemieckie gazety dodają, że gdyby Pius IX tak był sobie postępował, jak Leon XIII, toby walki kulturnej nie było i wyrażają nadzieję, że przy takiem usposobieniu Ojca św. walka kulturna może być prędko zakończoną. — „Germania“ odpowiada na to, że Pius IX udzielił błogosławieństwa swego nie tylko Niemcom, ale nawet kilku żydom, którzy go o to prosili, a więc gazety niemieckie nie mogą się teraz tłómaczyć z powodu walki kulturnej postępowaniem Piusa IX.

— W Berlinie odbył się zeszłego piątku wiec, na którym przemawiał pastor Stoecker o żydach. Żydów i innych zeszło się takie mnóstwo, iż myślano, że przyjdzie do zaburzeń. Pan Stoecker po swojemu ciął prawdę i wytykał żydom, że oni sami aż nadto lubią mówić i pisać o sprawach chrześciańskich. Żydy zresztą, mówił, wszędzie wciskają głowę. Po nim przemawiał żyd Cohn i to po żydowsku. By się przypodobać chrześcianom, zaczął od tego: Przecie i ja, Cohn, lubię tak Jezusa, jak wy i na rok odwiedzam 4 chrześciańskie kościoły. Sala grzmiała od śmiechu.

Sprawy wschodnie. Z Simli telegrafują do bióra Reutera, iż jenerał Gough wyruszył dnia wczorajszego celem uderzenia na miasto Barikabus, leżące na drodze do Dżellalabad. Pułkownik Hughes posunął się 14 mil po za Khelabi-Ghibrai, powstrzymać jednak musiał dalszy marsz z powodu braku żywności. W Heracie ma panować zupełny spokój.

Austrya. „Politik“, organ Riegera, przywódzcy Czechów, pisze, że posłowie czescy nie będą się od razu starali w rajchsracie o uznanie praw historycznych dla Chechów, bo spodziewają się, że państwo samo to z czasem uzna, a tymczasowo Czesi będą pracowali w rajchsracie nad podniesieniem dobrobytu w monarchii.

— Kraszewski udał się z Krakowa do Wiednia, by podziękować cesarzowi osobiście za udzielenie orderu.

Moskwa. O wielkiej konferencyi militarnej w Liwadyi, pod przewodnictwem cara, na której miano obradować nad nową organizacyą armii rosyjskiej, zaprzecza „Nord. Allg. Ztg.“ i donosi dalej, iż fałszem jest, jakoby do Liwadyi powołani zostali książę Dondukow-Korsaków, jen. Totleben, hr. Heyden i jen. Skobielew, i że znajdują się tamże jedynie minister wojny Milutyn i hr. Adlerberg, który równocześnie z carem do Liwadyi przybyli.

— „Gazeta Petersburgska“, organ księcia Gorczakowa, nawołuje Rosyą do wojny z Austro-Węgrami.

Rumunia. W sejmie występował poseł Jonescu przeciw prawom, jakie rząd chce żydom nadać, i dowodził, że tylko tych można uważać za uprawnionych obywateli kraju, którzy w wojsku będą służyli. Wiadomo, że żydzi nie lubią prochu.

Anglia. W Irlandyi zanosi się na wielkie niepokoje. Irlandczycy, nie mogąc płacić angielskim lordom dzierżawy za grunta, grożą im odebraniem życia i już zaszło kilka smutnych zamachów. Rząd ma przedsięwziąść środki przeciw temu.

Włochy. Biskupi włoscy wręczyli Ojcu św. pismo, w którem wyrażają podziękowanie za Encyklikę, wzywającą do wzmocnienia stydyum filozofii św. Tomasza z Akwinu i przyrzekają ze swej strony, że dołożą wszelkich starań, aby wezwaniu temu zadość się stało.

Ameryka. Indyanie amerykańscy zacięte toczą walki z wojskami Zjednoczonych Stanów amerykańskich. Na dniu 5. uderzyli na wojska unii, któremi dowodzi jenerał Merrit; atak został odparty. Powstanie szerzy się w Stanie Kolorado i zagraża osiadłym tamże kolonistom.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 13. października. Przypominamy członkom „Ula“, że dziś, w poniedziałek, w lokalu Czeladzi Katolickiej, (stare gimnazyum) o godz. 7 wieczorem, odbędzie się Walne Zebranie, celem rozwiązania Towarzystwa, a w razie jej przyjęcia wybór likwidatora lub likwidatorów.

— * **Wczorajsze przedstawienie** towarzystwa „Stella“ chociaż pod względem obsady publiczności nie zbyt dopisało, pod względem jednakże wykonania wypadło równie świetnie, jak zeszłą razą. Przedstawienie rozpoczęły „Lilie wodne“, deklamacya wygłoszona pięknie przy akompaniamencie „Marzenia“ Schuberta przez p. Stanisława Wegnera. Następnie odegrano J. Blizińskiego „Mąż od biedy“, w którym szczególnie odznaczyła się p. Dank., grając z iście artystyczną werwą oraz p. Hehel. i pp. F. i S. „Szumią jodły“ Moniuszki w kostiumie odśpiewał p. S. bardzo dobrze. „Teatr amatorski“ M. Bałuckiego pobudzał publiczność grą panów F. i S. oraz pań Dank. i Hehel. i Dobr. do homerycznych wybuchów śmiechu i nieustannych oklasków. Mazur w cztery pary układu jednego z członków zakończył przedstawienie. Prawdziwie zdziwieni byliśmy, iż sztukę tak trudną, jak jest „Mąż od biedy“, przygotowano i odegrano w tak krótkim czasie tak dobrze. Jak się dowiadujemy, towarzystwo „Stella“ znaczną sumę daje z obu tych przedstawień na fundusz J. I. Kraszewskiego, za co dziękujemy tu w imieniu publiczności towarzystwu oraz staraniom pięknych amatorek, nie szczędzących, by to przedstawienie uświetnić, ani kosztów ani czasu. Towarzystwo „Stella“ wzięło sobie za dewizę „utile cum dulci“ i stara się je przeprowadzić wszystkiemi siłami.

— * **Z Krotoszyńskiego** piszą do „Kur.“ Jeden z gospodarzy w Siedleminie przyjechał na wybory do Koźmina własną furmanką; gdy wjechał w miasto, koło u woza się złamało, konie wystraszone się rozbiegały, wyrzuciły na bruk właściciela, który, odniósłszy dwie rany w głowie, zemdlał i bez przytomności do lazaretu odniesiony być musiał. Otóż tego samego gospodarza ujrzeliśmy już po godzinie z obandażowaną głową, gdy chwiejnym krokiem przyszedł głos swój oddać do urny wyborczej. Znakomitą większością zwyciężyliśmy; rzeczywista wartość tego zwycięztwa atoli spoczywa w tem, iż ono stwierdza, że lud nasz coraz więcej się poczuwa do pełnienia swych obowiązków względem kraju.

Kostrzyn, 9. października. W dniu 8. tm. przybył tu cyrk Merkla z Obornik, jadąc do Miłosławia, i tak samo nam się przedstawił jak w Środzie, jak to w „Orędowniku“ czytałem. Kwatermistrze jego dzień wprzódy porozsyłali afisze pocztą do przyległych wsi z obznajmieniem o odbyć się mającem przedstawieniu. Gdy wjeżdżali do miasta, na powitanie ich ruszyło się prawie wszystko (jak przy Jerycho, kiedy żydzi trąbili i krzyczeli) jakby z pod ziemi. Nie jestem amatorem żadnych cyrków lub podobnych rzeczy, to też mię nic nie pociągało, patrzałem tylko z uśmiechem jak niejeden pożyczał kilka złotych, i dzieciom swym ujmując od ust przez to kawałek chleba, by widzieć coś podobnego, jak niejeden gospodarz i o pół mili drogi i dalej przybył ze swoją rodziną, nie pomnąc na swój ciężko zapracowany grosz. Aż po odjeździe komedyantów zaczęli się ludzie skarżyć przedemną, i chcieli mi nawet płacić, bym umieścił w „Orędowniku“ i innych braci o tem ostrzegł, by na takie rzeczy się nie puszczali, bo nic takiego nie ujrzą coby 1 markę 50 fen. albo 1 markę, a nawet tylko 50 fenygów było warto. Dodam jeszcze iż ci, którzy się najęli na furmankę z nimi z Obornik do Kostrzyna narzekali, iż im po kilka marek odtrącili, a to z powodu, iż szosa świeżo miejscami była sypana i przez to się cokolwiek spóźnili. Ci jednak z Kostrzyna, co ich przewozili do Miłosławia, byli mądrzejsi, bo sobie z góry kazali płacić. Niech więc w innych stronach będą furmani przed nimi ostrożni.

Lwówek, 11. października. Dnia 6. bm., jak już pisał „Oręd.“ wybuchł pożar u pani Krygierowej. Nie wiadomo, z jakiej przyczyny powstał, dosyć że w niezupełnie jednej godzinie już cztery domy mie-

---

jedna z tych obszernych murowanych oberży, jakie w naszym kraju stanowią konieczne dopełnienie warunków bytu każdej zwyczajnej koło głównego środka komunikacyjnego położonej wioski. I pałac i oberża, od czasu, gdy pierwszy przyszedł na własność zbogaconego fabrykanta, różniły się głównie rozmiarami, mniej daleko powierzchownością. Pałac nosił wprawdzie piewotną nazwę, ale z powodu długoletniego zaniedbania właścicieli, wyglądał raczej na ogromny opuszczony budynek, niżeli na magnacką siedzibę. Ściany odrapane z opadającym tu i owdzie tynkiem, dachówka sztukowana gontami lub nawet poszyta słomą, porozwieszana prawie zawsze bielizna w wybitych oknach, dawały mu pozór magazynu lub koszar. Oberża zaś, skutkiem zabiegliwości dawnego jej dzierżawcy a teraz właściciela, niejakiego pana Pusiatyckiego, z przebudowanem piętrem, murowanym frontem i piękną wystawką, miała cechy porządnego dworku, i gdyby nie jaskrawo pomalowany szyld przed wchodowemi umieszczony drzwiami, i obszerna murowana stajnia, będąca dopełnieniem warunków jej przeznaczenia, każdy z przejeżdżających wziąłby ją niezawodnie za dom mieszkalny dziedzica Pogodzic.

Grzegorz Pusiatycki z Fryderykiem Fischerem mieli niejakie podobieństwo, ale też i różnice, jakie pomiędzy nimi zachodziły, były wielkie. Obadwa z niczego doszli do czegoś. Pierwszy jako handlarz wieprzów, drugi zaś jako fabrykant wyrobów bawełnianych, pomnażając każdy zdobyty grosz pracą i oszczędnością, widzieli zaokrąglające się stopniowo swoje mienie, aż do czasu, w którym możność nabycia posiadłości dała im niezależność; różnica jednak ogólnych pojęć o sposobach zarobkowania sprawiła, iż syn pogodzińskiego włościanina, zdobywając własnym jedynie trudem majątek, dobił się zaledwie stanowiska zamożnego oberżysty, przybysz zaś z Magdeburga, łącząc zabiegi pracy z przebiegłem kupnem wystawionych na sprzedaż dóbr, został od razu właścicielem znacznych włości. Śmierć, której prawom wszyscy podlegają, przecięła dni żywota obu przemysłowców w chwili, kiedy ci tak różnemi drogami dobili się celu swoich marzeń; ale uczciwy handlarz umarł spokojnie powszechnie żałowany, gdy tymczasem skon nierzetelnego nabywcy był następstwem trosk i kłopotów, jakie sam dla siebie zgotował i w nikim żadnego nie obudził współczucia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

szkalne z tylnemi zabudowaniami w jednym ogniu stały. Ratunku było dużo, bo nie tylko miejscowi, ale i z sąsiednich wsi ludzie brali się do ratowania nieszczęśliwych. Przy pomocy kilku sikawek, które przybyły na ratunek z innych miejscowości, rozrywając pałące się budynki zdołano po czterogodzinnej pracy pożar przytłumić. Wszystkim tym, którzy pospieszyli ratować nieszczęśliwych, a osobliwie księdzu Żmidzińskiemu, który był zajęty wynoszeniem sprzętów p. Krygierowej; panu dr. Szrantowi za kilkominutowe pompowanie przy sikawce, a p. hr. Łąckiemu za wszelką pomoc z jaką spieszył serdeczne Bóg zapłać! To tylko mi jeszcze wypada nadmienić, iż byli także panowie, którzy zdaleka stali i przypatrywali pałącym się domostwom. Za to wspomnieć należy, czego w „Oręd." nie było, że pp. Magowski i St. Forecki należeli do tych, którzy najgorliwiej przy tłumieniu ognia pracowali.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 13. października.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mrk.	piękn. fen.	średn. mrk.	średn. fen.	pośled. mrk.	pośled. fen.
Pszenicy	10	90	10	30	9	60
Zyta	8	—	7	60	7	30
Jęczmienia	7	40	7	—	6	70
Owsa	8	—	7	80	7	20
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
- na paszę	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	10	40	10	30	10	10
Rzep	10	70	10	30	10	10
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 0,000 litrów cena wypowiedz. 50,20 mk., na październik 52,20 mrk., listopad 50,20 mrk., grudzień 52,20 mrk., styczeń 52,30 mrk., luty 52,40 mrk., marzec 00,00 mrk., kwiecień-maj 54,10 mk.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Wrocław, 11. października. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	21	—	19	90	18	90
„ żółta	20	20	19	40	18	60
Żyto	16	30	15	70	15	20
Jęczmień	16	20	15	10	14	10
Owies	12	80	12	20	11	80
Groch	17	70	15	90	14	90
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
Rzep	21	50	20	—	18	—
Rzepik zimowy	20	75	19	50	17	—
Rzepik latowy	21	50	19	—	16	—
Lnica	21	—	19	—	16	—
Siemię lniane	25	50	23	50	20	—
Siemię konopne	17	—	16	—	14	—

Kapitały, z dnia 11. października.

Poznańskie listy zastawne	97,40.
Poznańskie listy rentowe	98,90.
Austryjackie banknoty	173,10.
Rosyjskie banknoty	216,50.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.